

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Poznanie Boga.

Co tu rybak w tej wodzie!
Co motylków w ogrodzie!
Co tu ptaszyn wśród krzaczków!
Co tu ślicznych robaczeków!
A owieczek jak mrówek!
Nie zrachuje wszystkiego
Aj aj aj, co to tego!

A powiedz mi też dziecię,
Kto wszystkimu dał życie?
Czy to wszystko tak było?...

Dziecię rączki złożyło
I na niebo wskazało,
Bo już Boga poznało. —

Stanisław Jackowicz.

Dzieje Narodu Polskiego

OKRES V.

(Ciąg dalszy.)

Wojny za Zygmunta III.

Panowanie Zygmunta III było jednym nieomal pasmem wojen, których coś aż 15 się odbyło. Cztery były wojny ze Szwedami, cztery z Moska-

łami, trzy z Tarkami i Tatarami, przytem z Austryakami, Wołochami, Kozakami, a co najmniejsza były i dwie wojny domowe z szlachcią polską. Odznaczyli się w tych bojach: Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Chmiński i inni.

Za Szwecyą były wojny o następstwo tronu szwedzkiego i o Inflanty. Zygmunt r. 1595 po zgonie swego ojca Jana udał się do Szwecyi, gdzie w Sztokholmie królem szwedzkim był koronowany. Ponieważ atoli Szwedzi byli lutrami, a Zygmunt starał się ich na katolicyzm nawrócić, przeto korzystając z tego Karól, stryj Zygmunta, tron szwedzki opanował. Zamiast spodziewanych korzyści z połączenia z Szwecyą zaczęły się zwycięskie walki w Prusach i Inflantach. Polacy wprawdzie porazili Szwedów po kilkakroć, a mianowicie pod Kirchholmem r. 1605, mimo to Szwedzi niektóre miasta w Prusach i część Inflant zabrali.

Wojna z Moskwą ztąd się wzięła, że możni polscy panowie wiedli na tron carski niejaki Dymitra, zwanego Samozwańcem, który twierdził że jest synem cara. Najprzód panowie na własną rękę z Moskwą wojowali; później i Rzeczpospolita polska bój z Moskwą zaczęła. Dzielny Żółkiewski pobili daleko liczniejszych Moskali pod Kłuszynem r. 1610, a potem zdobył Moskwę. Moskale wzywali na tron syna Zygmunto-
wego Władysława. Była wtedy sposobna chwila pobicia Moskwy, ale przeszkodził temu Zygmunt, bawiąc się rok blisko zdobywaniem Smoleńska. W skutek tej zwłoki Moskale wypędzili Polaków z Moskwy i innego cara sobie obrali. Tylko Smoleńsk i Siewierszczyna zostały przy Polsce — inne zdobycze odzyskała Moskwa napowrót.

Z Turcyą przyszło do wojny dla tej przyczyny, że Polacy z Wołochami boje toczyli, pragnąc

te krajne w zawisłości utrzymać. Oprócz tego Turcy dążyli do podbicia całej Europy. Był to naród pod owe czasy bardzo wojowniczy. Pragnęli oni wyteplić chrześcijaństwo, aby swą wiare mahometańską zaprowadzić. Pod Cicerą r. 1620 Polacy klęskę ponieśli. Zginął tam Żółkiewski. Natomiast pod Chocimem roku 1621 Polacy nad Turkami świetne odnieśli zwycięstwo, tak iż Turcy odstąpili i pokój z Polską zawarli.

Najsmutniejsza atoli była wojna domowa. Niektórzy możni polscy panowie z Zebrzydowskim na czele rokosz czyli bunt przeciw królowi podnieśli, podając za przyczynę, że król ustawy łamie. Przyszło do bitwy z rokoszanami pod Guzowem r. 1607, w której buntownicy pobici zostali. Oprócz tego ztąd się sroga na Polskę klęska zwała, że wojsko nie dostając żołdu, własny kraj łupilo. Szlachta nie chciała składać podatków, ztąd nie było czem opłacać żołnierza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prawdziwa przyjaźń.

Po śmierci Mieczysława Starego 1201 r., wszyscy jednomyslnie chcieli mieć monarchą Leszka, syna Kazimierza Sprawiedliwego, ale pod tym warunkiem, że Goworka, swego nauczyciela od siebie oddali. I z tem posłali posłów do Leszka. Ten pomyślał sobie „miałoby dla mnie człowiek dobry i zasłużony być wygnany i znieważony niewinnie.“ Wtem Goworek, przystąpiwszy do Leszka, rzekł:

— Dla mnie jednego, mój panie, nie opuszczaj królestwa, bo masz do niego więcej od innych prawa. Mnie Bóg pożywi; zjechawszy do cudzej ziemi, będę się wszędzie miał dobrze. Czyliż mnie wiele potrzeba, zwłaszcza staremu, co lada chwila już umrę.

Ta tyczliwość jeszcze bardziej wzruszyła Leszka, iż nie chciał odstąpić Goworka, sługi swego starego przyjaciela i wolał się zrzec królestwa. Obrano więc tedy Władysława Łaskonogiego, stryjecznego brata Leszka, po którego rychłej śmierci wstąpił dopiero na tron.

Krakowiak.



Jam Krakus prawdziwy,
Bom Krakus z Wawela,
Dla mnie Kraków święty,
Kontusz, karabela.

Gdy krakuskę włożę,
I mój kontusz wdzieję,
To pomnę o Boże,
Dawne polskie dzieje.

Krakuska na głowie,
I wąs zawiesisty,
Każde dziewczę powie,
Żem Krakus siarczysty!

Gdy zamek Wawelu,
Zdobyl orzeł biały.
I wśród blasku wielu
Działa z niego grzmiały.

Lecz się czasy zmieniają:
Mam w Bogu nadzieję,
Ze nasz Kraków stary,
Znowu zajaśnieje.



Sw. Kazimierz.

patron młodzieży.

W zeszłym miesiącu dnia 4 marca obchodzili Kościół św. uroczystość jednego z Patronów polskich, którego przyczyna uprasiła już wiele razy łaski u Boga, tak dla kraju, jak i dla pojedynczych osób.

Sw. Kazimierz był synem króla polskiego Kazimierza IV i od małego dziecka odznaczał się nadzwyczajną pobożnością. Wzrastał też młodziutki królewicz pod opieką zacnych nauczycieli w mądrość a przedewszystkiem w bojaźń Bożą, strzegąc się najdrobniejszego grzechu jak ognia.

Świętemu młodzieniaszkowi nie wystarczało jednak samo unikanie grzechu, który wstrętem i odrazą największą go przejmował, pragnął on więcej czynić dla miłości Bożej. Jako syn królewski, odziany był w kosztowne szaty, ale pod

niemi nosił włosienicę, która uciskała i raniła ciało.

Szczególne nabożeństwo miał św. Kazimierz do Najświętszej Panny, na której cześć ułożył hymn przesłiczny, a nadto lubił rozpamiętywać bolesną mękę Pańską.

Święty młodzieniec niedługo bawił na tej ziemi, gdzie był wzorem i przykładem pobożności, miłości Boga i bliźniego dla wszystkich. Już w 24 roku życia powołał Bóg tę czystą duszę do nieba, gdzie polska młodzież ma odtąd wielkiego w nim patrona.

Ciało świętego królewicza złożono na jego życzenie w katedrze w Wilnie pod kaplicą Najśw. Panny, którą przez całe życie swoje wielbił gorąco.

Koń Kościuzki.

Jak niektóre zwierzęta domowe przy dobrym obchodzeniu się z niemi dają baczność na czyny człowieka, dowodzi następujące zdarzenie.

Kościuszko, sławny bohater polski, który w roku 1817 umarł w Szwajcaryi, był bardzo dobroczynny; dzielił wszystko z ubogimi, co tylko posiadał. Dnia jednego nie mógł sam, jak zwykle czynił, nieść pomocy jednej ubogiej familii, mieszkającej w pobliżu; a wiedząc, że ci biedni ludzie dnia tego z utęsknieniem oczekiwać będą wsparcia jego, nie chciał, żeby go nadaremnie wyglądali. Poprosił więc jednego wieśniaka, żeby oddał przeznaczoną sumkę owej ubogiej familii, dał mu dla pędzszego tej drogi odprawienia swego konia, na którym zwykle był jeździł.

Przychylny wieśniak wypełnił wiernie, co mu było powierzone; powrócił jednak bardzo późno i skoro zobaczył Kościuszkę, rzekł do niego: „Już nigdy nie pojedę na pańskim koniu, jeżeli mi pan nie dasz razem i worka swojego z pieniędźmi.“ „A to dlaczego?“ — zapytał Kościuszko z zadziwieniem. „Ile razy bowiem, odpowiedział wieśniak, przechodził gościńcem ubogi i wyciągał rękę, prosząc o wsparcie, tyle razy koń zatrzymywał się i nie ruszył się z miejsca, dopóki biednemu nie dał jamużny. Ale na nieszczęście miałem kilka tylko groszy przy sobie; wydawszy je więc, musiałem z wielkim żalem udawać, jakobyem ubogim wrzucił co w kapelusz lub czapkę,

ażby tylko zaspokoić konia; inaczejby nie ruszył się z miejsca.“

Przyzwyczajenie to stąd poszło: Kościuszko często wyjeżdżał konno, skoro tedy spostrzegł gdzie ubogiego, nie minął go; ale stanął i dał każdemu jamużnę, po którą wszyscy doń wyciągali ręce.

Marynia.

„Nie rusz igły, Marynia“, mówiła raz mama, „Gdy wrócę, to nią władać nauczę cię samą“. „Dobrze Mamc“. Zaledwie mama drzwi zamknęła, Nieposłuszna córeczka przy stole stanęła, Wzięła igłę do rączki, różnie ją obraca; Uklóła się w paluszek i na miejsce wraca; Zaczęła bardzo płakać; — wtem matka nadchodzi, A widząc, co się stało, rzecze: nie nie szkodzi; Niech to wieczną pamiątką będzie dla Maryni, Że kto mamy nie słucha, to zwykle źle czyni.

Mały bohater.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Rozbrojonym związano ręce i nogi, a Czerwony Blask zawołał:

Siuksy są tchórze! Pięćdziesięciu wojowników nie mogło dać rady dwom Komanczom; zwyciężyli podłą zdradą!

Za karę zakneblowano mu usta, a gdy i Chyży Jeleń obraził wodza Siuksów, zrobiono z nim to samo.

Następnie Siuksowie, zabrawszy swych zabitych i rannych, wzięli więźniów na nosze i szybko zniknęli w gęstwinie leśnej.

II. Niedźwiedź.

Wieczorem tegoż samego dnia, niedaleko halizny starego born, na której bronili się bezsku-

tecznie Czerwony Blask i Chyży Jeleń młody Indianin gonili zapamiętałe uchodzącego w tę stronę niedźwiedzia.

Młodzieniec ten z plemienia Komanczów znany był pod nazwiskiem Postrach Niedźwiedzi, gdyż w jego wigwamie wisiało trzydzieści pięć skór niedźwiedzi, upolowanych własnoręcznie.

Dziś od wczesnego ranka śledził wielkiego niedźwiedzia w puszczy leśnej, ale mimo wszelkich starań i podstępów nie mógł się przybliżyć na odległość strzału. Wprawdzie w ciągu dnia słyszał gdzieś w głębi boru strzały, ale opanowany gorączką myśliwską, nie zważał na te odgłosy, śledząc gorliwie upatrzonego Niedźwiedzia. Zwierz biegł wprost na polankę znęcony podobnie zapachem krwi ludzkiej, rozlanej w walce Siuksów z Komanczami.

Gdy Postrach Niedźwiedzi wszedł na haliznę leśną, spostrzegł natychmiast ślady wrogów, jak również dwóch Komanczów. Na chwilę przystanął, ale opanowany zapachem myśliwskim, postanowił w pierwszej chwili zabić niedźwiedzia, a dopiero wrócić i zbadać znaczenie tych śladów.

Spojrzał w około i nagle o kilkanaście kroków zobaczył ogromnego niedźwiedzia, który wspinał się na tylne łapy, z groźnym pomrukiem zbliżał się do niego. Postrach Niedźwiedzi szybko zmierzył się strzelbą, wycelował w serce i pociśnął za cyngiel. Padł strzał i donośne echo zagrało w głębiach boru. Niedźwiedź pochylił się, runął na ziemię, ale wkrótce powstał z rykiem i chwając się, szedł na myśliwca. Po chwili stanął na dwóch tylnych łapach, ryknął jeszcze głośniej, wyszczerzył swe białe zęby i zbliżał się do Indianina.

Ten stał na miejscu, trzymając w prawej ręce długi, ostry nóż. Bywał już nieraz w podobnych opałach, z których zawsze wychodził cało, ale dziś czuł się zmęczony całodzienną gonitwą i przeraziła go wielkość niedźwiedzia. Już tylko kilka kroków dzieliło Indianina od rozjuszonego zwierzęcia, gdy niedźwiedź posłyszał jakiś niezwykajny szelest, zwrócił głowę w tym kierunku, ale szedł. Właśnie miał objąć w swój śmiertelny uścisk Indianina, a gdy ten szybko uskoczył w bok, trafił jednak na oślizłą ziemię i upadł. Niedźwiedź na jedną sekundę zawahał się. W tem rozległ się strzał. Trafiony zwierz skoczył w górę i z loskotem runął na ziemię opodal Indianina, który już się był zerwał i spoglądając na martwego niedźwiedzia zawołał:

— Znakomity strzał! W samo oko!

Równocześnie z pobliskich krzaków wychyliła się postać białego myśliwca z dubeltówką w

ręku. Ubrany dostatnio, miał na głowie kołpak, ozdobiony złotem wyszyciem sokoła z rozpostartymi skrzydłami.

Postrach Niedźwiedzi wita Złotego Sokola i dziękuje mu za jego pomoc! — odezwał się Indianin, podając rękę myśliwcowi.

— Złoty Sokół pozdrawia czerwonego brata i raduje się, iż mógł mu oddać przysługę.

Postrach Niedźwiedzi wyjął z mieszka fajeczkę z czerwonej gliny na krótkim cybuszku, zwaną kalumet, nałożył tytuniem, skrzesał ognia, wypuścił kilka kłębow dymu i podał ją myśliwcowi, który ją kurzył przez kilka chwil. Gdy w ten sposób stwierdzoną została obustronna przyjaźń, Indianin zachęca myśliwca, by zabrał sobie skórę ubitego niedźwiedzia.

— Przenigdy — odparł Złoty Sokół — mój czerwony brat ma sam tylko prawo do tej skóry, gonili niedźwiedzia dzień cały i byłby go zabił, gdyby się nie był poślizgnął. Niechże tedy Postrach Niedźwiedzi zabierze tę skórę.

Słyszcząc te słowa, Indianin uśmiechnął się radośnie i szybko zaczął zdejmować skórę z niedźwiedzia. Po chwili Złoty Sokół zawołał:

— Co widzę!? Toż tutaj bili się Komanczowie ze Siuksami!

— Mój błądy brat dobrze widzi — odpowiedział Postrach Niedźwiedzi. — Jeżeli Złoty Sokół ma ochotę dowiedzieć się, kogo napadli ci zbójce, niech pójdzie ze mną do wigwamu.

— Będę z chęcią towarzyszył memu czerwonemu bratu do osady Komanczów, gdyż pragnę odwiedzić ich wodza, a mego przyjaciela. Co porabia Czerwony Blask i jego syn Chyży Jeleń? Dawno już ich nie widziałem!

W odpowiedzi na to pytanie poczał Postrach Niedźwiedzi opowiadać z dumą o ostatnich wyprawach wodza.

Indianin skończył wreszcie swą pracę, odciął łapy, ulubiony przysmak indyjski i krwawe, odarte cielsko zostawił na ucztę dla wilków. Skórę zwinął, przewiesił przez ramię i, skinąwszy na myśliwca, ruszył przodem do osady Komanczów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

